

THE MOST  
VALUABLE  
PRIZE



# MVP

A.G. RAVEN  
OLA ROCHOWIAK



THE MOST  
VALUABLE  
PRIZE

MVP

A. G. RAVEN  
OLA ROCHOWIAK

Young

Redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska  
Wydawczynie: Maria Mazurowska  
Redakcja: Patrycja Klempas  
Korekta: Olga Szatańska  
Projekt okładki, wyklejki i brzegów: Anna Jamróż  
Zdjęcie na stronach rozdziałowych: © Frogella.stock, mumindurmaz35,  
W.O.W / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Aleksandra Rochowiak, 2024

Copyright © 2024, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2024  
ISBN 978-83-8371-238-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# Air ball

## TROY

Weston High School to chyba jedyna szkoła w stanie Floryda, która gromadzi w swoich murach tak barwną i różnorodną społeczność. Czasem zastanawiałem się wręcz, czy nie jestem zbyt normalny, zbyt nudny, by uczyć się w tym miejscu. Kiedy przed trzema laty zdecydowałem się złożyć tu papiery, pierwszym i właściwie jedynym kryterium mojego wyboru była najlepsza licealna drużyna koszykówki. W ciągu ostatniej dekady Błyskawice oddały tytuł mistrza stanu jedynie raz, w roku poprzedzającym przyjęcie mnie do drużyny, a ja postanowiłem zapisać się w jej historii jako MVP\* mojego rocznika.

Nigdy nie myślałem, że gra w kosza mogłaby przynieść mi sławę. Nie zależało mi na popularności, lecz na porcji endorfin, które zalewały mnie za każdym razem, kiedy wybiegałem

---

\* MVP (*Most Valuable Player*) – najbardziej wartościowy gracz.

na boisko. Rozpoznawalność dopadła mnie zupełnie nieproszona po dziesiątym z kolei wygranym przez Błyskawice meczu, w którym w ostatniej sekundzie wykonałem *buzzer beater*\* za trzy punkty. Tym samym zapewniłem nam najgłośniejszy awans do półfinału, bo wyeliminowaliśmy drużynę, która od początku była typowana na faworyta. W mediach społecznościowych okrzyknięto mnie graczem sezonu, a pół roku później, jeszcze przed zakończeniem pierwszej klasy, zostałem najmłodszym kapitanem drużyny w historii szkoły. Każdy znał moje imię, wiedział, jak wyglądam, a co poniektórzy ustalili nawet, gdzie mieszkam. Czy mi to przeszkadzało? Trudno powiedzieć. Do tej pory chyba nie miałem z tym większego problemu, jednak od czasu do czasu myślałem, że byłoby miło posiedzieć z kumplami po lekcjach na dziedzińcu bez ciągłego zwracania na siebie uwagi. „To Troy Evans”, szeptali uczniowie pod nosem, wyciągając telefony i pstrykając mi zdjęcia z ukrycia. Dziewczyny chichotały, chłopaki czasem prosiły o wspólne selfie. To było odrobinę nużące i niepotrzebne. Byłem zwykłym chłopakiem i żyłem jak przeciętny licealista. Snułem się po korytarzach z kumplami z drużyny, a po lekcjach biegałem po boisku.

Zawsze próbowałem stać z boku, wtapiać się w tłum i nie wyróżzać, jednak z niemal dwumetrowym wzrostem nie było to takie łatwe. Nie należałem do kółka teatralnego, nie chodziłem na próby chóru, nigdy nie wstąpiłem do żadnej szkolnej organizacji. Unikałem imprez i sam też nie organizowałem domówek, które – biorąc pod uwagę wielkość willi moich rodziców – cieszyłyby się gigantycznym zainteresowaniem. Wszystko to omijałem szerokim łukiem przez pierwsze pół roku przewodzenia

---

\* *Buzzer beater* – celny rzut wykonany równo z syreną kończącą kwartę lub mecz. Często jest to rzut na wagę zwycięstwa.

Błyskawicom. A potem poznałem Evę, która w zasadzie siłą wyciągnęła mnie z szatni i zaprosiła na randkę.

W pierwszej chwili nie miałem pojęcia, jak się zachować. Wiedziałem, że podobam się dziewczynom, jednak do tej pory żadna nie odważyła się nawet do mnie zagadać. Odpowiadało mi to, bo wołałem skupić się na grze zamiast na związkach. Ale kiedy po meczu z West Golden High School zjawiskowa czarownica piękność o oczach ciemniejszych niż smoła stanęła w progu szatni, wołając mnie po imieniu i nazwisku, nie mogłem, a przede wszystkim nie chciałem jej zignorować.

– Troy Evans – powiedziała, stając na wprost mnie w korytarzu prowadzącym do szatni z hali, w której odbywał się mecz.

Jej usta miały kształt serca, a kiedy uniosła ich kąciki, w prawym policzku pojawił się mały dołeczek. Na ten widok moje serce z miejsca fiknęło koziołka. To było jak *alley oop*<sup>\*</sup>, jej uśmiech wykonał perfekcyjny rzut, który zakończył się celnym wsadem prosto do mięśnia pompującego krew w moim organizmie. Zatraciłem się w jej spojrzeniu i... przepadłem.

– To ja – wydukałem, nie do końca jeszcze świadomy, co w ogóle się ze mną dzieje.

– Przecież wiem. – Zachichotała, krzyżując ręce na piersi. Dopiero wtedy zauważyłem, że ma na sobie koszulkę z moim numerem. Jedenastką.

Popatrzyłem na jej śliczną twarz, wręcz niemożliwie idealną. Nie mogłem uwierzyć, że do tej pory udało mi się jakimś cudem nie zauważyć jej w szkole.

– To... ja... Zrobić, co mogę? – paplałem, po sekundzie zdając sobie sprawę, że składnia tego zdania pozostawia naprawdę wiele do życzenia.

---

\* *Alley oop* – podanie piłki do wyskakującego zawodnika, które kończy się wsadem.

Czarnowłosa nieznajoma uniosła zaczepnie brwi i wyciągnęła do mnie smukłą opaloną dłoń.

– Może na początek zapytałbyś, jak mam na imię?

Cóż, powiedzieć, że czułem się jak kretyń, to nic nie powiedzieć. Wytarłem spocone dłonie o szorty.

– No... Jak masz na imię?

Ponownie zachichotała, a ja czułem, jak tracę głowę na widok dołeczka pojawiającego się w jej policzku.

– Eva. Eva Rodriguez. Jestem tu nowa.

A więc przynajmniej wiedziałem już, dlaczego do tej pory ta przepiękna dziewczyna nie wpadła mi w oko.

– Miło cię poznać, Troy – dodała, nie wypuszczając mojej dłoni z uścisku.

Uśmiechnąłem się krzywo, wciąż oszołomiony jej pewnością siebie i urodą, a jabłko Adama jeździło w górę i w dół mojej grdyki, jakby właśnie utknęło w zepsutej windzie.

– Czy... czy coś jeszcze mógłbym dla ciebie zrobić? – Udało mi się na moment odzyskać mowę.

Przyłożyła palec wskazujący do brody i postukała w nią kilka razy, po czym zrobiła krok w moim kierunku, niwelując i tak niewielką przestrzeń między nami.

– Jest taka jedna rzecz... – mruknęła. – Umów się ze mną. W sobotę. W Bakery Point o siedemnastej. Tylko się nie spóźnij.

Puściła mi oczko i tak niespodziewanie, jak się pojawiła, tak szybko zniknęła, zaklepując sobie tym samym stałe miejsce w moim usatkwonym życiu, skupionym wyłącznie na sporcie.

Od tego dnia byliśmy właściwie nierozłączni. Wiążąc się z Evą, automatycznie zapewniłem jej spektakularną popularność, za którą musiałem słono zapłacić. Najpierw zmuszała mnie, bym chodził z nią na wszystkie imprezy organizowane przez uczniów naszego liceum. Zgłaszaliśmy się do wspólnych

plebiscytów, wyborów miss i mistera szkoły. Eva wstąpiła do drużyny cheerleaderek, a na piersi nosiła oczywiście taki sam numer jak ja. Jakby tego było mało, kazała mi założyć konta na Instagramie i TikToku. Na początku nie uważałem tego za zbytne poświęcenie, jak się jednak wkrótce okazało, w zaledwie czterdzieści osiem godzin moje profile zaobserwowało ponad pięć tysięcy osób. Co zaskakujące, nie byli to tylko uczniowie Weston High School, lecz także licealiści oraz absolwenci innych szkół, z którymi do tej pory rywalizowaliśmy podczas zawodów. Moja rozpoznawalność wskoczyła na zupełnie nowy poziom. Po dwóch latach liczba obserwatorów przekroczyła osiemdziesiąt tysięcy, a rekruterzy z amerykańskich uczelni zaczęli mi się bacznie przyglądać. Przyjeżdżali na większość meczów, obserwowali każdy mój ruch i z aprobatą patrzyli na związek z Evą, która z każdym tygodniem umacniała swój status influencerki. Zdobywała różne kontrakty reklamowe i stała się nawet twarzą jakiejś marki kosmetycznej. Tworzyliśmy w szkole coś na kształt książęcej pary. Byliśmy jak Kate Middleton i księżę William, jak Taylor Swift i Travis Kelce, jak Tom i Zendaya.

Czy mi to odpowiadało?

Niespecjalnie. Zawsze zależało mi tylko na sporcie, no i oczywiście na Evie. Nasza popularność okazała się efektem ubocznym, w którym pławić lubiła się tylko moja druga połówka.

Spodziewałem się, że tak będzie już zawsze. Że wspólnie przetarliśmy te wszystkie szlaki i nic nas nie złamie. Ja zagryzałem zęby, dodając raz w miesiącu zdjęcie z Evą lub filmik z treningu, ona zaś dokumentowała naszą codzienność każdego dnia. Akceptowałem to. W zasadzie z czasem przestałem zwracać na to uwagę.

Wygrywałem mecze, zostałem drugi rok z rzędu okrzyknięty MVP, miałem rzeszę fanów, właściwie zaklepane miejsce



w college'u z najlepszą drużyną koszykówki w Stanach, a do tego idealną dziewczynę, na której punkcie szalałem.

Do końca roku zostały dwa miesiące. I cztery mecze, w tym finałowy, który miał się odbyć tydzień przed bale maturalnym. Eva bez przerwy prosiła mnie, żebym uważał. Że powinienem przystopować i dawać z siebie tylko pięćdziesiąt procent na boisku. Była przekonana, że z moim talentem tyle wystarczy, by wygrać. Obawiała się, że mogę doznać kontuzji, która nie tylko przekreśliłaby mój udział w balu, lecz także mogłaby zaważyć na zdobyciu tytułów króla i królowej. Starłem się ją uspokoić na tyle, na ile było to możliwe, jednak nie umiałem odpuszczać. Moim celem było dawać z siebie wszystko. Kiedy stawałem na hali i dotykałem piłki, czułem na opuszkach jej szorstką fakturę, nie liczyło się nic poza zdobyciem punktu. W moich żyłach płynęła czysta adrenalina, a wszystko wokół znikało. Nie słyszałem skandujących kibiców, nie widziałem tańczących dziewczyn z drużyny Ewy. Chciałem tylko trafić do kosza. Zrobić poprawny dwutakt, bezbłędną asystę albo dobitkę i doprowadzić Błyskawice do zwycięstwa. Bal i te wszystkie tytuły były dla mnie drugo-, a nawet trzeciorzędną sprawą.

Nie spodziewałem się, że podczas meczu z Wilkami z Orlando wszystko, co udało mi się osiągnąć przez ostatnie trzy lata, legnie w gruzach.

– Przypominam, że to ostatnia kwarta, Błyskawice prowadzą z Wilkami jedynie czterema punktami. Czy słynnemu Troyowi Evansowi uda się wywalczyć większą przewagę, czy zakończy ten mecz w typowym dla niego stylu? – Komentator usadowiony za stołem znajdującym się przy linii boiska wykrzykiwał do mikrofonu hasła, które nie pozwalały mi się skupić.

Zazwyczaj miałem gdzieś jego wywody, ale dziś wyjątkowo we mnie trafiały. Robiłem wszystko, by nie zwracać na niego

uwagi, ale gotująca się we mnie złość rozpraszała uwagę i skupiała ją na rzeczach do tej pory nieistotnych.

Już dawno nie czułem takiej presji. W ciągu pół roku Wilki znacząco poprawiły swoją skuteczność, a moja drużyna, ku zaskoczeniu wszystkich obecnych, nie do końca dawała sobie z nimi radę.

Podbiegłem pod nasz kosz i w ostatniej chwili zablokowałem przeciwnika. Kątem oka widziałem, jak uciekające sekundy na zegarze zbliżają nas do kolejnego sukcesu. Nie mogliśmy pozwolić, by zdobyli punkt. Co więcej, by być spokojniejszy, musiałem zadbać o wzmocnienie naszej przewagi. Kozłowałem, przedzierając się między zawodnikami drużyny przeciwnej. W końcu dostrzegłem między nimi lukę. Nikt nie blokował Michaela, więc w mgnieniu oka podałem mu piłkę. Ten niestety zagapił się i przyjął ją na tyle nieczysto, że zawodnik Wilków bez trudu ją odebrał.

– Do diabła! – wrzasnąłem sfrustrowany.

Wilki wznowiły atak na nasz kosz.

– Fatalny błąd Evansa i Twaina! – grzmiał komentator, a ja miałem ochotę podejść do niego i wepchnąć mu mikrofon w gardło. – Davis omija Carlsena, podaje do Birda, ten przymierza się do dwutaktu. Tak, będzie rzucał. Nieudany blok Gingersa i tak! Mamy to, Bird trafia! Błyskawice i Wilki dzielą dwa punkty. Do końca meczu zostały już tylko trzy minuty!

– Dlaczego go nie kryłeś?! – naskoczyłem na Dylana.

– Przecież kryłem! – odparł, przeczesując palcami opadające mu na czoło ciemne loki.

– Gówno prawda! Przyszedłeś tu odpoczywać czy grać?! – zagrzemiałem.

– Wyluzuj, stary. – Michael klepnął mnie w ramię. – Musimy z nimi wytrzymać jeszcze tylko trzy minuty i lecimy na ćwierćfinały.

– Obyś miał rację. – Wycelowałem w niego palec i ruszyłem w kierunku środka boiska.

– Wiesz, że ją mam! – zawołał do moich pleców.

Aby uspokoić puls i złagodzić narastającą frustrację, zerknąłem na ustawioną pod trybuną grupę cheerleaderek. Bez trudu dostrzegłem Evę w morzu pomarańczowych spódniczek i jaskrawożółtych pomponów. Chciałem zobaczyć jej pokrzejający uśmiech, uniesione kciuki i błysk w oku, który przed każdym meczem dodawał mi sił. Ale moja dziewczyna nie patrzyła w moją stronę. Nie miała też czasu zajrzeć do naszej szatni przed meczem. Byłem rozczarowany.

Piłka wróciła do gry. Adam wyrzucił ją spoza pola w moją stronę, jednak nim zdążyłem się do niej zbliżyć, przeciwnik stanął mi na drodze i ją przechwycił.

– Szlag by to! – wrzasnąłem i ruszyłem za nim w pogoń.

– Bird znów jest w polu Błyskawic, zbliża się do kosza. Czy wyrówna, czy wyrówna?

Świński blondyn biegł, sprawnie wymijając moich chłopaków. Wściekłość i zażenowanie uderzyły mi do głowy. Jak mogliśmy się aż tak podkładać!

– Bird przymierza się do rzutu i... Ależ to był piękny blok w wykonaniu Carlsena!

– Tak! – Wyrwało się z moich ust.

Wrzawa na trybunach przybrała na sile.

– Carlsen pędzi, jak przystało na Błyskawicę, czysto przepycha się między Davisem i Freyem. Powinien podać do Evansa, ale nie, podejmuje ryzyko, rzuca z połowy boiska i... Czy wy to widzicie? Mamy spektakularny *air ball*\*. Co za fatalny błąd Błyskawic!

---

\* *Air ball* – piłka nie dolatuje ani do obręczy, ani do kosza, ani do tablicy.

Nie wierzyłem. Do diabła, naprawdę nie wierzyłem, że mógł to tak zepsuć. Uniosłem ręce i po chwili złapałem się za głowę. Głos uwiązał mi w gardle, a oczy zaczęły piec. Szybko spojrzałem na zegar. Czterdzieści pięć sekund. Mogliśmy to wygrać. Wystarczyło nie dopuścić Wilków do piłki. Problem polegał na tym, że po *air ballu* Davida jeden z nich właśnie kozłował nią w kierunku naszej połowy.

– Bird nie odpuszcza, wymija po kolei wszystkich zawodników Błyskawic. Czy Evans się obudzi? Co się stało z ich kapitanem? Czyżby niespodziewany spadek formy? – Głos komentatora nie ułatwiał skupienia się na grze.

Przyspieszyłem, robiąc unik przed zasłoną rudzielca z drużyny przeciwnej, i doskoczyłem do chłopaka o nazwisku Bird. Ten, widząc mnie, zatrzymał się tuż przed środkową linią, by oddać rzut. W ułamku sekundy jego oczy omiotły całe boisko. Zrozumiałem, że szukał kogoś, do kogo mógłby podać piłkę. Wiedziałem, że nie miał szans. Moi kumple kryli każdego zawodnika Wilków. „Czyżby jednak się udało?”, przemknęło mi przez myśl.

Zegar na tablicy pokazywał ostatnie pięć sekund. Wysunąłem dłoń, by wybić mu piłkę z rąk, ale Bird podjął ryzykowną decyzję. Już po ruchu jego ramion zrozumiałem, że spróbuje rzucać.

Wybił się w górę. Setną sekundy później i ja wyskoczyłem, by go zablokować. Wysunąłem palce i opuszkami środkowego musnąłem szorstką fakturę piłki. Wstrzymałem oddech. Byłem pewien, że moja interwencja przyniosła zamierzony efekt.

Piłką poszybowała do przodu, a ja, lądując na płycie boiska, śledziłem trajektorię jej lotu. Moje buty zaskrzypiały żałośnie, uderzając o halowe podłogę. Na trybunach zapadła grobowa cisza. Komentator wykrzykiwał jakieś nic niewarte hasła, a moje serce zakolało. Czas uciekał, została już zaledwie sekunda,

kiedy piłka doleciała do obręczy. Odbiła się od niej i podskoczyła do góry. Zaczęła się obracać. Zawodnicy Wilków podnieśli lekko zaciśnięte pięści i zamarli. Ja i moi kumple z drużyny złapaliśmy się za głowy.

Rozbrzmiała syrena, tak głośna, że bębenki w moich uszach ledwo ją zniosły. Nim ucichła, piłka wpadła do kosza, dając Wilkom nie tylko trzy punkty, lecz także zwycięstwo.

Miałem wrażenie, że nie obudziłem się z jakiegoś przerażającego koszmaru!

To nie mogła być prawda! Do diabła, Wilki nie mogły z nami wygrać! Zacząłem uderzać się otwartymi dłońmi w policzki, potrząsać głową, szczypać w przedramiona, ale ten koszmar nie chciał się skończyć. To była prawda.

Cholerna rzeczywistość. Pierwszy raz od trzech lat nie dotarliśmy do ćwierćfinału. Pierwszy raz od trzech lat kończymy rozgrywki przed końcem roku. Pierwszy raz od trzech lat nie zagramy w finale. Pierwszy raz od trzech lat nie zdobędziemy tytułu mistrza.

– Proszę państwa, Wilki wygrywają z Błyskawicami pięćdziesiąt dwa do pięćdziesięciu jeden! Ależ to był doskonały i zaskakujący mecz!

Czułem się, jakby ktoś wymierzył mi kopniaka i to prosto w splot słoneczny. Chciałem paść na ziemię i wić się w konwulsjach.

A później było już tylko gorzej.



*Sięgnij  
po więcej!*



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young